



S O U N D R E B E L S

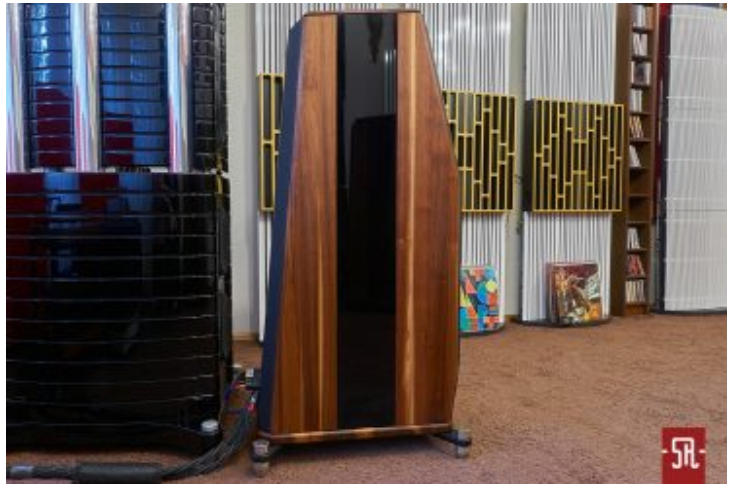
Peak Consult El Diablo



Opinia 1

Mniemam, iż wszyscy jak jeden mąż zdajemy sobie sprawę z faktu postrzegania Danii jako swoistej wylęgarni rozpoznawalnych na całym świecie producentów elektroniki i kolumn głośnikowych. Przykłady na potwierdzenie tej tezy bez najmniejszego zająknięcia mógłbym przytaczać bez końca, jednak oszczędzając Wasz cenny czas wspomnę choćby posiadanego obecnie przeze mnie [Gryphona Apex Stereo](#) i do niedawna stacjonujące na co dzień [Dynaudio Consequence](#). To wręcz kultowe brandy, bez których wielu melomanów nie wyobraża sobie przyjemnie spędzonego czasu przy muzyce. Jednak wiadomo, że na wymienionych podmiotach duński świat audio się nie kończy. Do czego piję? A jakże, do równie nietuzinkowej, co ciekawe, mimo mającej na naszym rynku lekko pod górkę – było kilka prób zaskarżenia naszych zmysłów, znakomicie rozpoznawalnej przez rodzimych melomanów marki Peak Consult. Myślicie, że przesadzam? Bynajmniej, bowiem ewidentnym potwierdzeniem tej opinii okazało się być kilka natychmiastowych telefonów z prośbą o posłuchanie przybyłych do mnie konstrukcji tuż po publikacji [zapowiedzi testu](#) na naszej stronie. Co takiego trafiło na nasz tapet, że mój telefon rozgrzał się do przysłowiowej czerwoności? Patrząc na portfolio marki dystrybutor Quality Audio uderzył w wysokie „C” i zaproponował nam muzyczny miting ze szczytowym modelem podstawowego cennika – marka ma w ofercie jeszcze wykonywane na zamówienie Dragon Legend – w postaci jakże urodziwych wizualnie kolumn podłogowych Peak Consult El Diablo. Zainteresowani? Spokojnie, to pytanie retoryczne, gdyż po swojej ekscytacji zaistniałą sytuacją mniemam, iż wielu z Was z pewnością tak.





Jak ukazują fotografie, nasze bohaterki są średniej wielkości kolumnami podłogowymi. Ich oscylująca w okolicach 90 kg, czyli jak na rozmiar słuszną wagę sugeruje jedno. Konsekwentną walkę ze szkodliwymi wibracjami i falami stojącymi wewnątrz obudowy, co oprócz wspomnianej masy potwierdza minimalizacja równoległości ścianek zaprojektowanej skrzynki. Otóż wszystkie oprócz bocznych są albo w całości jak tył i górna, albo tak jak front w górnej części lekko pochylone. Pozornie wydaje się, iż jest to prosta droga do stworzenia wizualnego potwora, tymczasem za sprawą designerskich zabiegów temat ma się całkiem dobrze. Oczywiście mam na myśli ubranie awersu i rewersu w nadającą sztyk kolumnom czarną skórę, obłożenie wykonanej z warstwowo sklejanych płyt HDF-u obudowy panelami z litego orzecha, przełamanie monolitu bocznych ścianek pionowymi wstawkami z czarnego akrylu oraz posadowienie tych brył na zwiększających punkty podparcia poprzecznych belkach z regulowanymi kolcami. Jeśli chodzi o garść technikaliów, duńskie panny z przodu zostały uzbrojone w customowane przetworniki Audio Technology – dwa basowe i jeden średniak oraz także dedykowany indywidualnie tym kolumnom Scan Speak – wysokotonówka. Z tyłu zaś mamy dwa sporej średnicy porty bass-refleks i tuż nad podłogą zestaw będących oczkiem w głowie marki, przemyślanych zacisków do kabli głośnikowych. Co mam na myśli? Po prostu nie włożymy dwóch par widełek na siebie, a dociskające kable do terminali zakrętki są albo plastikowymi tulejami – wówczas mamy szansę zastosowania połączenia bananowego, albo aluminiowymi baryłkami z plastikową powierzchnią dociskającą widły do powierzchni czynnej w zacisku kolumny. Tak zaprojektowane El Diablo według informacji producenta są wentylowanymi bass-refleksem konstrukcjami trójdrożnymi, o skuteczności na poziomie 90 dB, maksymalnym spadku impedancji do 5 Ohm i z pasmem przenoszenia w zakresie 20-30000 Hz.

Gdy po kilku niezobowiązujących, stricte technicznych informacjach dotarliśmy do clou dzisiejszego spotkania, jestem zobligowany opisać i potem omówić na kilku przykładach, jak wypadły piękne Dunki. I wiecie co, jak rzadko kiedy w tym przypadku mam z tym może nie problem, ale pewnego rodzaju niepewność sformułowania zrozumiałego dla Was określenia ich poczyni. Gdybym miał posiłkować się opiniami goszczonych u mnie znajomych, spokojnie mógłbym powiedzieć, iż są „bezpieczne”, gdyż ani razu bez względu na poziom głośności muzyka podczas testu nie zakłuła mnie w uszy. Jednak aby to dobrze zrozumieć, winny jestem dodatkowo wspomnieć, iż owe bezpieczeństwo nie polegało na będącym częstym pokłosiem ugładzania przekazu, zabiciu radości w jej projekcji, tylko pokazaniu, jak z pozoru będąc orędownikami malowania świata dźwięku w raczej dystygowany sposób, umiejętnie przemycić najważniejsze aspekty danego wydarzenia. To jakby połączenie wody z ogniem, gdyż z jednej strony przekaz był daleki od napastliwości i zbędnego gonienia za wyczynowością, ale z drugiej otrzymałem pełną dawkę zapisanych w materiale muzycznym informacji. Bez szukania poklasku w domenie rozdrabniania włosa na czworo, a mimo tego z wszystkim niezbędnym do bezgranicznego zatracenia się w obcowaniu z ukochaną muzyką. Muzyką bez problemu wchłanianą ciurkiem przez kilka godzin oprócz potencjalnych odleżyn na tak zwanych czterech literach, bez najmniejszych oznak psychicznego zmęczenia. Naturalnie zdaję sobie sprawę, iż z uwagi na obecną producencką pogoń za wyciskaniem z muzyki siódmych potów w domenie transparentności i natychmiastowości podania na tacy dosłownie wszystkiego, produkt Peak Consult dla wielu początkujących adeptów zabawy w audio może nie być zbyt „trendy”, ale w moim odczuciu chwała Duńczykom za to, że puścili oczko do prawdziwych, a nie farbowanych melomanów. Ten przedostatni by oddać duszę w ręce słuchanej muzyki nie potrzebuje fajerwerków i sonicznych igrzysk, tylko spójności i delikatności podania danego, naturalnie obfitego w pokazujący pełnię maestrii artystów materiału muzycznego. I właśnie tytułowe paczki są w pełni spełniającym wspomniane zadania produktem. Dalekim od awanturności, przez co znakomicie kojącym skołataną duszę słuchacza. W jaki sposób? Po pierwsze – oferując bardzo spójny barwowo i esencjonalnie, a przy tym pełen energii obraz. Po drugie powstrzymując górne rejestry na wodzy, jednak oddając przy tym pełnię spektrum ich propagacji w eterze. A po trzecie – mimo sporych gabarytów budując wręcz monitorową, czyli nie dość, że szczelnie wypełnioną w szerz, to do tego zjawiskowo głęboką i znakomicie radzącą sobie z projekcją w estetyce 3D wirtualną scenę. Przyznam szczerze, iż sam ostatnim punktem byłem w pozytywnym tego słowa znaczeniu, mocno zaskoczony. Lubię dobrą głębię malowanego w moim pokoju świata muzyki i nieco kosztem szerokości sceny tak ustawiłem swoje kolumny, ale to co zaoferowały skandynawskie kolumny, było wręcz zjawiskowe. Nie dość, że nieprzerysowane, to do tego w pełni zagospodarowane poszczególnymi źródłami pozornymi. Po prostu bajka. Jaka dokładnie?

Wręcz książkowym przykładem na świetność oddania realiów zarejestrowanych z rozmachem wydarzeń muzycznych był przesłuchany przeze mnie z wielką przyjemnością spektakl operowy „**Jezioro Łabędzie**” pod Efreem Kurtzem z Yehudi Menuhinem na skrzypcach solo. To bardzo płynna, a zarazem emocjonująca i co bardzo istotne, w momencie słabej prezentacji przez system audio ciężka do przetrwania opowieść. Co mam na myśli? Pierwsze dwa aspekty są chyba jasne, dlatego przyjrze się jedynie ostatniemu. Naturalnie powodem zwrócenia uwagi akurat na ten temat jest omówienia znakomitego radzenia sobie kolumn z materiałem na wielkiej scenie i do tego mimo wpisanego w kod DNA spokoju podawania muzyki przez testowane kolumny z pełnym spektrum orkiestrowych niuansików sonicznych. Raz było to ciekawe pokazanie

lokalizacji pojedynczego instrumentu, kiedy indziej kilkuosobowych składów, zaś spinającym w jedną całość działaniem w pełni czytelne artykułowanie najdelikatniejszych dźwięków skrzypiec wspomnianego maestro. W pierwszym zderzeniu tego materiału z opiniowanymi kolumnami miałem wrażenie dziwnego, bo rzadko spotykanego stoickiego spokoju. Jednak były to tylko pozory, bowiem pod płaszczykiem nostalgii czały się niebagatelne emocje. Co z tego, że któreś kolumny potrafią bardziej świecić, gdy na koniec dnia okazuje się, iż w tak zaprezentowanej muzyce jest jej dramatycznie mało, bo system postawił na wyczynowość, a nie na spójność jej wypowiedzi. Niestety, nawet w obliczu chwilowej fajności pierwszy sposób prezentacji – oczywiście pije do efektu „łał” – na dłuższą metę się nie sprawdza, dlatego tak ważne jest, aby przed wydaniem wyroku na dany kolumnowy koncept poznać jego prawdziwe „ja”. W tym przypadku owe „ja” było pokazaniem najczystsza postać esencji i barwy słuchanej muzyki.

Na koniec coś z drugiego bieguna, czyli grupa Black Sabbath z materiałem „13”. Czyżby porażka? Nic z tych rzeczy. A to dlatego, że przy naturalnym ukulturalnieniu tej muzyki, jej przekaz nie stracił na wyrazistości. Owszem, blachy mniej cykały, ale za to były znakomicie, bo namacalnie zawieszone. Do tego fajnej mocy nabrał głos Ozzy’ego, większej krzepy gitarowe riffy, przez co całość tego szaleństwa mimo skierowania ostrości w kierunku większej płynności nadal wywoływała u mnie stan pełnego zaangażowania w dosłownie każdy instrumentalny i wokalny popis.

Puentując powyższy wywód mam nadzieję, że wszystko jest doskonale zrozumiałe. Tytułowe kolumny Peak Consult Diablo to produkt dla osobnika w pełni zorientowanego na czym polega emocjonalne obcowanie z muzyką. Nie chwilowy strzał w ucho, tylko spójne pokazanie zależności sposobu projekcji muzyki z jej końcowym odbiorem. Gdy szukasz przesadnej wyczynowości, nigdy w pełni nie zrozumiesz o co muzykom tak naprawdę chodzi. Owszem, chwilowe oszołomienie słuchacza ma swoje zalety, jednak z pewnością nie będzie to sposób na wielogodzinne oddawanie się swojemu hobby. Na szczęście dla wielu z nas Duńczycy zdają sobie z tego sprawę i przekornie w odniesieniu do nazwy modelu (El Diablo) zaproponowali nam prawdziwe anioły.

Jacek Pazio

Opinia 2

Do niedawna zwrot „El Diablo” przywodził mi na myśl dwa, no niech będzie trzy, skojarzenia. Pierwszym była współczesna odsłona modelu FXRT z 1983 r., czyli wyposażona w silnik Milwaukee-Eight™ 117 o pojemności 1923 cm³ limitacja Harley-Davidson Low Rider™ El Diablo. Drugim nie mniej intrygująca, należąca do Uniwersum DC, postać niejakiego Chato Santany posługującego się takowym pseudonimem a trzecim, choć lekko naciągany – bo bez „El”, topowa duńska integra – **Gryphon Audio Diablo 300**. Jak się jednak okazuje najwyższa pora do powyższego grona dopisać jeszcze jednego diabła, a raczej dwie diabllice. Mowa o duńskich i w pewnych kręgach wręcz kultowych kolumnach Peak Consult El Diablo, których obecność zawdzięczamy chełmyżniemu Quality Audio.





Pomimo najszczerzych chęci patrząc na duńskie diablące nie potrafię zachować obiektywizmu, więc czysto subiektywnie od razu na wstępie stwierdzę, że tytułowe Peak'i prezentują się wręcz obłędnie. Bowiem połączenie skóry z naturalnym drewnem i niebanalnymi bryłami korpusów po prostu nie pozwalają na obojętność. Cechą charakterystyczną i wyróżniającą ww. szatańskie nasienie na tle konkurencji od lat są niezwykle masywne i pracochłonne obudowy wykonywane z wielowarstwowych sandwichów wykonanych z łączonych specjalnym, tłumiącym drgania klejem płyt HDF o łącznej grubości przekraczającej 30 mm (40 mm w El Diablo). Wewnątrz nie zabrakło stosownych, precyzyjnie wyliczonych wzmocnień nadających całości niezwyklej sztywności. Jakby tego było mało ściany boczne i płyty górna, oraz dolne oklejane są 14mm klepkami drewnianymi (w naszym przypadku przepięknym orzechem amerykańskim) a front i plecy skórą, co przekłada się na nad wyraz elegancki i przywodzący na myśl najlepsze włoskie wzorce design. Za oko łapią też akrylowe wstawki biegnących poprzez boczne ściany pionowych pasów. Nie dziwi zatem fakt, iż wykonanie każdej pary kolumn zajmuje ekipie Peaka od ośmiu do szesnastu tygodni. Całość ustawiana jest na dokręcanych masywnych sztabach (widocznych w całej okazałości w trakcie [unboxingu](#)) uzbrojonych w zaoblone solidne, stożkowe nóżki ułatwiające nie tylko precyzyjne wypoziomowanie, ale i zaskakująco łatwe przesuwanie.

Skupmy się jednak na niuansach dostrzegalnych gołym okiem, gdyż najdelikatniej rzecz ujmując jest na czym. Począwszy od lekko złamanego frontu, poprzez unikające równoległości ściany całość sprawia intrygująco dynamiczne wrażenie, które dodatkowo potęguje bateria pyszniących się na ścianach przednich przetworników. Każda z kolumn może pochwalić się modyfikowanym zgodnie z wytycznymi ekipy z Middelfart 26 mm tweeterem (parowany z dokładnością do 0,1dB Illuminator D3004/662000 Scan-Speaka z ponadnormatywnym układem magnetycznym), 5" średniotonowcem Audiotechnology z charakterystyczną nakładką przeciwpylową z firmowym logotypem i parą 9" wooferów również zamawianych w Audiotechnology. Oczywiście nie są to ogólnodostępne „seryjniaki”, lecz wykonywane wg. indywidualnej specyfikacji customy, gdzie średniotonowce przechodzą dodatkowy proces optymalizacji z regulacją nabiegunknika i szczeliny magnetycznej włącznie a basowce posiadają nie tylko inne membrany i większe układy magnetyczne, lecz również lepsze kosze. Ściana tylna gości z kolei dwa układy bas refleks i zdublowane, autorskie terminale głośnikowe.

W porównaniu z wprowadzonym do oferty w 2007 r. protoplastą nieco zmieniono parametry elektryczne. Po pierwsze częstotliwości podziału zwrotnic z 200Hz i 4,8kHz ewoluowały do 350 Hz i 2,4 kHz, po drugie impedancja spadła z 7 do 5 Ω , a po trzecie obniżona została skuteczność całego układu z 94 do 90 dB. Mamy zatem do czynienia z nieco trudniejszym, choć przynajmniej na papierze, jeszcze całkiem przyjaznym dla większości wzmacniaczy obciążeniem. Same zwrotnice są 2 rzędu o stromości zboczy 12dB. Wzrosła za to waga kolumn – z 85,5 do 90kg/szt. Wewnętrzne okablowanie nie jest już jednorodne i zamiast jak dotychczas Stereovoxa zastosowano dedykowane poszczególnym sekcjom kombinacje. Do basowców wykorzystano z miedzi OFC solid core'y, na średnicy plecionkę OFC a do tweeterów biegną posrebrzane miedziaki OFC. Do wytłumienia odseparowanych od siebie asymetrycznych komór dla poszczególnych sekcji przetworników wykorzystano nowe rozwiązanie, czyli filc bitumiczny, którego obecność mogła spowodować delikatny wzrost wagi.

Pomijając zarówno zawiłości techniczne, jak i ponadprzeciętne walory estetyczne warto jednak brać pod uwagę, iż większość nabywców nie będzie kierować się nawet najbardziej zawiłymi, opierającymi się niemalże o fizykę kwantową opracowaniami technicznymi, czy też zdaniem dekoratora wnętrz (wiadomo o kogo chodzi), lecz własnym słuchem, gdyż tak po prawdzie kolumna wyglądać atrakcyjnie co najwyżej może, a dobrze grać ... musi. I nie ma zmiłuj. Całe szczęście El Diablo wstydu egzystującym w

high-endowym ekosystemie Duńczykom nie tylko nie przynoszą, co wydają się wielce udaną, ekskluzywną wizytówką marki. Piszę to z pełną świadomością, gdyż choć w portfolio Peak Consult znajdziemy jeszcze flagowe – mierzące 188 cm i mogące pochwalić się wagą 382 kg (każda) Dragon Legend, to coś czuję w kościach, że oczekiwana za nie przy kasie kwota (drobne 190 000€) nader skutecznie studzi zapal jednostek pałających chęcią ich posiadania. A „diablice” nie dość, że bardziej poręczne, to jeszcze ponad trzykrotnie tańsze i ujmą na honorze nawet najbardziej zblazowanego audiofila nie przyniosą. Za to za ucho łapią i od siebie, ze skutecznością godną najtwardszych używek, uzależniają. Już od pierwszych taktów okazuje się bowiem, że potrafią coś, co z jednej strony wydawać by się mogło oczywiste a tymczasem, dziwnym zbiegiem okoliczności w tzw. międzyczasie uległo bądź to zapomnieniu, bądź wręcz wypaczeniu na drodze błędnego pojmowania czym tak naprawdę High-End być powinien. Zamiast bowiem podążać jakże dzisiejszymi czasy popularną ścieżką iście pornograficznego przerysowania i pompowania do niemalże gargantuicznych rozmiarów nawet najmniejszych detali w myśl zasady, że większe zawsze oznacza lepsze, Peakii stawiają na naturalność i normalność, czyli możliwe – wynikające z braku ograniczeń tak technicznych, jak i finansowych, zbliżenie do dźwięków rzeczywiście – realnie reprodukowanych przez konkretne instrumentarium i wykonawców. Zauważacie Państwo tę zasadniczą różnicę? Tu nie chodzi o jakiś wyczyn, pokazanie czegoś większym aniżeli w rzeczywistości owo coś jest, zagranie nut, których w partyturze nie ma, bądź wręcz pół żartem, pół serio wykonanie „Walca minutowego” („Waltz D-flat major Op. 64 no.1”) Chopina w 45 sekund, zamiast jak to np. **Lang Lang** ma w zwyczaju w ponad 2 min., a o wierność oryginałowi. I choć na pierwszy rzut ucha można odnieść wrażenie, że zamiast oczekiwanego, zdejmującego gatki przez głowę i dudniącego techno rollercoastera dostajemy niespieszny cruising amerykańskim krążownikiem szos z dostojnym walcem Straussa sączącym się z głośników, to bardzo szybko utwierdzamy się w przekonaniu, iż nie jest to zwolnienie obrotów a normalizacja. Coś Państwu taka charakterystyka przypomina? Nie? To nie szkodzi, bo już podpowiadam – wierność dokładnie takiej samej estetyce wykazuje przecież od lat japoński C.E.C. W dodatku nie oznacza to bynajmniej jakiejs ośpałości i braku drajwu, gdyż nawet thrash metalowy „**Ballistic, Sadistic**” Annihilatora zabrzmiał z właściwą metalowej gonitwie agresją i fenomenalnym dociążeniem. Dociążeniem, które de facto definiuje naturę El Diablo, bowiem w ich odsłonie dosaturowanie i delikatne obniżenie środka ciężkości zamiast zamulać aktywizuje i intensyfikuje drzemiący w materiale źródłowym ładunek energetyczny. Stopa i generalnie bestialsko smagane przez Fabio Alessandrini’ego „gary” łupią aż miło niczym potężny młot samego Hefajstosa a w gitarowych, ognistych riffach nie brak typowego wygaru potężnych pieców. Jednak pomimo całej swojej potęgi całość nie nuży zbytnią ofensywnością i jazgotliwością, gdyż góra, choć trudno zarzucić jej asekurantyzm, czy wycofanie stawia na jakość i wyrafinowanie zamiast na multiplikowane bogactwo informacji i obłąkańczy atak na nasze zmysły. Warto również nadmienić, iż wbrew pozorom i moim wcześniejszym uwagom o unikaniu gigantomanii tak naprawdę Peakii grają dużym, acz nieprzesadzonym, choć wypadaloby w tym momencie napisać „adekwatnym” do reproduowanego materiału dźwiękiem. Oferowany przez nie wolumen nie jest też reskalowany na potrzeby pomieszczenia, bądź utrzymywany na sztucznym, założonym przez producenta – uśrednionym poziomie. Tutaj kanadyjscy thrasherzy robią iście kakofoniczny harmider i właściwą uprawianemu gatunkowi ścianę świetnie zróżnicowanych i niezlewających się ze sobą, choć dół pasma wykazuje tendencję do pewnej, znanej m.in. z ostatnio przez nas recenzowanych **Dali Kore** krągłości, dźwięków. Wystarczy jednak sięgnąć po wielką symfonię w stylu wydanego przez Telarc albumu „**Tchaikovsky: 1812 Overture, Op. 49, TH 49 & Other Orchestral Works**” w wykonaniu Cincinnati Pops Orchestra, by na własne uszy przekonać się co oznacza tutti kilkudziesięcioosobowego aparatu wykonawczego i jak prawidłowo powinna być oddana gradacja planów, czyli kreowana w szerz i w głąb scena, w pionie również, lecz nie wspominam o oczywistych na tym pułapie jakości oczywistościach i nic nie wrywa się przed szereg, bo przecież nie tam jest jego miejsce. O ile jednak chcemy z owej koherentnej całości wyłuskać jakąś poszczególną partię, bądź podążyć za poczynaniami którejs z sekcji, to nie ma z tym najmniejszego problemu – wystarczy tylko, jak to w życiu, skierować nań swoją uwagę. Zasiadając bowiem na widowni doświadczamy dokładnie takiego samego poznawczego dualizmu, gdzie śledząc akcję odbieramy orkiestrę jako całość, jedynie okazjonalnie ekstrahując co bardziej intrygujących solistów, bądź podpatrując mniej bądź bardziej ekspresyjnego dyrygenta. Nie ma zatem mowy o wycinaniu postaci z iście laserową precyzją i możliwością doświadczenia oszałamiającego pakietu detali rodem z materiałów promocyjnych dostępnych w jakości 4, czy wręcz 8K, a jedynie właściwą uczestnictwu na żywo, bądź seansowi kinowemu plastyce. Dzięki temu nawet wielogodzinne maratony muzyczne nie tylko nie męczą, co pozwalają zregenerować się zszarganym całodzienną gonitwą nerwom.

Jak mam cichą nadzieję z powyższych wynurzeń wynika nie taki diabeł straszny, jak go malują i Peak Consult El Diablo zamiast sponiewierać słuchacza starają się go utulić i pozwolić zrelaksować serwując mu niezwykle wyrafinowany i koherentny przekaz o niezwyklej głębi oraz ładunku emocjonalnym. Czy jest to granie dla każdego? Oczywiście, że ... nie, gdyż miłośnicy prosektoryjnego chłodu i dzielenia włosa na czworo mogą czuć się zawiedzeni zbyt małą dawką analityczności. Jednak wszyscy ci poszukujący w muzyce muzykalności, swobody i wewnętrznego spokoju, oraz de facto naturalności mogą po duńskie diablice sięgać bez chwili zastanowienia. Warto jednak pamiętać o pewnym szczególe, a mianowicie o odpowiednio wydajnej amplifikacji, bo Peakii chłoną Waty i Ampery niczym przysłowiowa gąbka, więc słabowite lampowce i eteryczne tranzystory mogą nie dać im rady. Nie zaszkodzi też zapewnić im nieco przestrzeni, gdyż usytuowane na plecach ujęcia kanałów bas refleks nie są tam jedynie dla ozdoby a i bez wspomagania ścianami El Diablo nieśmiałości najniższych składowych zarzucić nie sposób.

Marcin Olszewski

System wykorzystywany w teście:

- transport: CEC TL 0 3.0
- streamer: Melco N1A/2EX + switch Silent Angel Bonn N8
- przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120
- reclocker: Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Omega Clock
- Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition, Klipsch Horn AK6 75 TH Anniversary

Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”, Siltech Classic Legend 880i

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: BASE AUDIO 2

Akcesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
- platforma antywibracyjna SOLID TECH
- zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
- listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
- panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon – Clearaudio Concept
- wkładka Essence MC
- Step-up Thrax Trajan
- przedwzmacniacz gramofonowy Sensor 2 mk II

Dystrybucja: **Quality Audio**

Producent: **Peak Consult**

Cena: 55 000€

Dane techniczne
Konstrukcja: 3-drożna, wentylowana
Częstotliwości podziału: 350 Hz / 2400 Hz
Pasma przenoszenia: 20 – 30.000 Hz
Skuteczność: 90dB @ 1 W / 1 m
Impedancja: 5+/-1 Ω
Wymiary (W x S x G): 115 x 30 x 54 cm
Waga: 90 kg szt.

Link do tekstu: [Peak Consult El Diablo](#)